

ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR I PODHALA

REDAKTOR: Dr Józef Diehl.

NAKŁADEM: Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

Przedpłata: rocznie 20 kor., półrocznie 10 kor. — Numer osobny: 1 kor. — Ogłoszenia: Cena według umowy z Administracją.

OD WYDAWNICTWA.

Adres Redakcyi i Administracyi: Księgarnia Podhalańska w Zakopanem, Krupówki (obok poczty). — Redakcyja przyjmuje tylko listy opłacone. — Artykułów, nie podpisanych imieniem i nazwiskiem, Redakcyja nie umieszcza, nie zwraca też rękopisów. — Redaktor przyjmuje w sprawach czasopisma po poprzednim porozumieniu się pisemnem w Zakopanem („Oleńka“, Krupówki) lub w Nowym Targu (Hotel Herza, Rynek).

Obrona Podhala.

Obroną Podhala nazywam obronę kresów południowych Rzeczypospolitej. Dlatego, iż n. p. przy tworzeniu wojskowego okręgu podhalańskiego wzięty władzę polskie pod uwagę ziemie: nowotarską, limanowską, sądecką, spiską i orawską, Niedawno zgłosiło się też ku nam żywieckie, a wiemy, iż obejmiemy z natury rzeczy (etnograficznej) i jordanowskie.

Podhale stanowi już dziś, co do obszaru, województwo. Może w Polsce będzie się nazywać „ziemią podhalańską“.

W każdym razie — bez kwestyonowania — ziemią podhalańską.

Tymczasem — bracia, pobratymcy Czesi, kwestyonują nam to prawo.

Apelują o Ziemię Spiską

i Ziemię Orawską.

Ze ziemi Orawskiej gotowiśmy im oddać to, co Słowackie. Wiadomo.

Ze ziemi Spiskiej — nic. Bo naszą była i jest. Bez prawa Wilsonowskiego.

Jeśli kto w Polsce nazwie tę sprawę lokalną, to dobrze — chcemy ją sami załatwić. Prosimy jeno Polskę o poparcie. Z racyi:

1) Spiskie Starostwo było przez wieki przy Polsce. Prawo zastawu i skradzenia dostało się jeno czasowo Węgrom.

2) Spisz jest perłą w Rzeczy Pospolitej.

3) Obejmuje: nasze rodne wsi, rdzeń polski, część Niemców osadników (ci opowiadają się z nami) i część Słowaków na południu.

Dolina Popradu granicą. Kieżmark i Podoliniec nasz. Nie sięgamy dalej, choćbyśmy mogli.

Albowiem:

Równe prawo mamy do Słowaków, jako i Czesi.

I prawdą jest: gdybyśmy przed 10 laty, równo z nimi, agitację na Słowaczyźnie rozpoczęli —

dziś cała Słowacyzna byłaby za nami.

Krewniejsi bowiem jesteśmy my, Podhalanie, Słowakom, niż bracia Słowianie z pod Pragi.

Mogliśmy my, Podhalanie, Rzeczpospolitą słowacko-podhalańską stworzyć i oddać ją na Nowy Rok Polsce.

Nie stworzyliśmy. A oni, pobratymcy Czesi, i po nas teraz sięgają.

My, powiadam, damy sobie radę, nawet z tak wielkim narodem, jak Czesi. Ale chyba Polska też pomoże —

Bowiem to sprawa nie lokalna —

Prosimy pięknie.

Orkan.

Ludność polska na kresach południowych.

Znajomością kraju ojczystego ogół polski, nawet t. zw. oświecony, nie grzeszy. To też, pragnąc stałą pieczę publicystyczną otoczyć kresy tatrzańskie, zaczynamy od przypomnienia wiadomości elementarnych o ludności polskiej na południowej stronie naszych gór — według doskonałej w tym względzie pracy profesora R. Zawilińskiego, ogłoszonej w listopadzie r. z.

Trzeba wziąć koniecznie przed siebie mapę, choćby nawet w małej podziałce i przypatrzeć się granicom południowym byłej Galicji zachodniej.

Idąc od Żywca na południowy zachód napotka się górę Baranią (z pod niej od zachodu wypływa Wisła dwoma źródłami), a od niej ku południu granicą dojdzie się do Żwardonia, stacyi granicznej kolei Sucha-Zwardoń. Otóż na zachód od Żwardonia na południe od śląskiej przełęczy jabłonkowskiej leży miasteczko Czaca (właśc. Czádca — przym. czadecki), której okolica nas zajmuje.

Łatwiej nam będzie znaleźć Babią Górę: od niej na południe na prawo i na lewo leży szereg osad polskich nad obu rzekami Orawami (białą i czerwoną), i to żupaństwo zowie się też Orawą. Na południe od Trzech Koron w Pieninach i Czerwonego klasztoru, Szczawnicy i Piwnicznej, a na wschód od Poronina i Bukowiny leży znowu Spisz, nad polską rzeką Popradem, dopływem Dunajca a z nim Wisły.

Temi trzema wgłębieniami granic zajmujemy się chwilowo, bo w nich mieszka ludność polska.

Na ludność tę zwrócili uwagę pierwsi uczeni polscy jak F. Kucharzski, Triplin, Zejszner i nieznany nam I. Z., później, ale dokładniej, uczeni czescy Szembera, Pastrnek, Polivka, Niederle i słowaccy ks. Misik i S. Czambel. Stwierdzono taki charakter mowy ludu, że stanowczo nie można jej uważać za gwarę słowacką; natomiast ma ona wszystkie znamiona mowy polskiej, jak nosówki, pochylone a spółgłoski miękkie i t. p. Co do ogólnego charakteru tej mowy zgadzają się uczeni wszyscy; różnią się tylko w szczegółach, co pochodzi z różnej znajomości języka polskiego, a przede wszystkim jego gwar ludowych.

Wskutek ciągłego obcowania i bliż-

szej styczności z ludem słowackim, wskutek kościoła a częściowo i szkoły, weszło do języka tego ludu polskiego bardzo wiele wyrazów słowackich (pan farar — ks. proboszcz, rychtar — wójt, notar — pisarz gminny i t. p.), które nie obeznanemu ze stanem rzeczy mogą ten język czynić nie polskim; ale i górale podhalecy, a zwłaszcza zakopiańscy, mają takich naleciałości wiele, a przecież nikt ich języka nie uważa za słowacki, lecz polski.

Toż samo można powiedzieć i o ich etnicznych właściwościach. Ich kultura materyalna (chaty, sprzęty, ubranie, pożywienie) ma te same znamiona, co sąsiednich górali polskich, kultura zaś duchowa (zwyczaj, obyczaje, podania, powieści, pieśni, zagadki) pod wpływem innych czynników — przeważnie inna, zwłaszcza pieśni są pochodzenia słowackiego. Tylko między pieśniami nabożnymi spotyka się wiele polskich, napotyka się i modlitewniki polskie, bo lud ten katolicki i nabożny chętnie pielgrzymuje nawet do dalekich miejsc odpustowych w Polsce (n. p. do Kalwarii Zebrzydowskiej) i tam kupuje artykuły religijne.

Opierając się częściowo na danych urzędowych, więcej jednak na zapisach ludzi znających stosunki lokalne, narówno Szembera, jak i Pastrnek uważają w żupaństwie trenczyńskim następujące wsie za polskie: Maków, Wysoka, Turzówka, Oleśna, Podwysokie, Staszów, Rakowa, Zakopce, Świerczynowiec, Czerne, Skalite, Oszczadnica i Horzelica, razem blisko 34.000 ludności, co z częścią polską miasteczka Czacy uczyni niezawodnie 36.000. (Szembera podaje 24.579, Gumpłowicz 25.000). Granica łatwa do pościągnięcia szczytami gór od granicy morawskiej; spadałaby do rzeki Kiscy na południe od Czacy, poczem znowu przeciąwszy tę rzekę słabyi górami i łączyła się z Raczą, na granicy Żywiecczyzny.

W podobny sposób zarówno Szembera jak i Polivka uznali zgodnie za polskie następujące wsie na górnej Orawie: Herducka (po maddziarsku Erdödka), Nowoć, Klin-Zakamienne, Mutne, Wesoła, Sihelne, Polhora, Rabcza, Rabczyca, Lipnica górna i dolna, Zubczyca górna i dolna, Orawka, Podwilk, Sarnie, Herkabuz, Bukowina z Poklem, Piekielnik, Jabłonka, Chyżne, Głodówka i Sucha górna, gdzie mamy ludności przeszło 34 tysiące, a z Benedykowem, który jest sporny, 34.500 — ludności niewątpliwie polskiej.

Obszarem pozornie największą część polską na Węgrzech tworzy Spisz, ale liczbą ludności zaledwo dorównywa Trenczyńskiemu. Rzecz ta tem się tłumaczy, że wsie spiskie są małe i słabo zaludnione (rzadko liczba ludności przenosi 1000), a następnie tem, że w ostatnich latach trzydziestu niesłychana emigracja ludu do Ameryki wyludniła wioski. Nigdzie nie napotyka się tyle domów zamkniętych z zabitymi oknami, jak właśnie na Żamagórzcu spiskim. Stąd to pochodzi, że między obliczeniami Szembery (27.000) a Niederlego (28.702) tak mała zachodzi różnica, pomimo różnicy lat blisko 30!

Zestawiając wykaz wsi polskich na Spiszu u Szembery, ks. Misika i Czambela, znajdujemy następujące wsie, jako niezawodnie polskie: Jaworzyna, Zdżar, Jurgów, Repiska, Czarnagóra, Łapsianka, Trypó, Nowa Biała, Krempach, Frydman, Dursztyn, Łapcie wyżne i niżne, Niedzica, Klembark, Kacwin, Szwaby wyżne, Stara wieś, Maciaszowce, Hanuszowce, Frankowa, Frankówka, Jezierska Hagi, Gibel, Relów, Hafka, Lechnica, Szwaby niżne, Leśnica, Haligowce, Rychwałd, Słowiańska wieś, Lendak, Jurskie, Krzyżowa wieś, Mały Sławków, Kołaczków, Druzbaki wyżne i niżne, Lackowa, Forbasy, Lubowla stara i nowa, Sadak, Granastów, Pilków i Mniszek. Do tych wsi 48 możnaby jeszcze dodać kilka wsi spornych, niby niemieckich, jak Holumnica, Rakusy, Lubica, Kryg i Wyborna i kilka niegdyś ruskich, które ks. Misik uważa za polskie przyrzymniej w polowie: Osturnia, Lipnik, Folwark, Kamionka, Jarembina, nadto przynajmniej połowę mieszkańców miasteczek: Podolińca, Kieźmarku, Gniazd i Białej spiskiej, a wtedy liczba Polaków na Spiszu przekroczyłaby 37.000.

Charakter etniczny tej ludności jest bardzo rozmaity; Żamagórzanie, t. j. mieszkańcy powiatu starowiejskiego, mają najwięcej cech górali pienińskich, z którymi bezpośrednio przez Dunajec sąsiadują, w zachodniej zaś części — górali podhalańskich; ludność powiatu kiezmarskiego i lubowelskiego ma charakter niejednorodny: w budowie chat i ugrupowaniu osiedla znać wpływy niemieckie, w ubiorze znać więcej kosmopolityzmu. Mimo to lud ten polski, o którym mówi Czambel (Slov. recenz. str. 57): „Od stu i stu lat zapisują Polaków spiskich jako Słowaków, a dotąd są Polakami“.

Zebraawszy liczbę ludności w tych

trzech odcinkach górnych Węgier, dochodzimy do rezultatu ogólnego, że ludności polskiej (36.000 + 34.500 + 36.000) podług obliczeń statystyki urzędowej i sprostowań Niederlego byłoby 106.500. A że te obliczenia pochodzą z roku 1900, a na mocy statystycznych zasad można przyjąć przyrost do roku obecnego na 20%, wynosiłaby ludność obecnie około 127.000, t. j. mniej więcej tyle, ile jej podawali nasi badacze, na podstawie przypuszczalnej i nieco przesadzonej przed laty.

Jakie są prócz etnograficznych historyczne prawa do tych obszarów?

Obwód czadceński w trenczyńskiem należał jeszcze w XVIII w. do Śląska cieszyńskiego, notowany na mapach jako śląski, albo przynajmniej jako sporny; rzeczą badań historycznych będzie stwierdzenie, dlaczego jeszcze w r. 1805 mapy rysują tu Śląsk i jakim sposobem przeszło to do Węgier. Orawa do Polski nie należała, chyba za czasów Chrobrego, kiedy jego państwo opierało się o Dunaj. Są tylko tradycje, że n. p. w wieku XIV tylko dobra zamków orawskich należały do Węgier, to znów, że jeszcze w wieku XVIII komory celne spotykały się aż w Twardoszynie — ale te fakta nic nie mówią.

Tylko co do Spiszu wiemy, że do roku 1769 należał do Polski, lecz tylko dzisiejszy powiat lubowski, część kieżmarskiego i trzy enklawy w Spiszu południowym, obejmujące Nową wieś (Iglów) z okragiem, Spiskie Włochy i Spiskie Podgrodzie. Nie należało tedy do Polski najbardziej dziś polskie, zwarte Żamagórze, pow. starowiejskiego, sięgające po Dunajec i przylegające do Pienin bezpośrednio.

Ciekawa rzecz, jak lud polski, mieszkający na Węgrzech, sam patrzy na swój język i narodowość. Otóż w ogólności lud ten samowiedzy nie posiada, nie ma świadomości ani językowego, a tem mniej narodowego powinowactwa. Ponieważ Słowacy nazywają swój język „słowensky“ (nie „slovacky“), wymawia to lud po swojemu i powiada, że mówi po „słowiańsku“, a kiedy mu się zwróci uwagę na różnicę jego mowy słowackiej, twierdzi, że mówi po „nasemu“, bo tu w górach na okrainach gwarzy się inaczej. Polskość w sobie nie czuje tem więcej, że ma modlitewniki czeskie lub słowackie, które grafiką i pisownią są tak różne od języka polskiego; książka polska, wzięta do ręki przez umiającego czytać Polaka z Węgier,

jest dla niego obca, a często nawet nie miła, bo mu przez sz, cz przypomina grafikę madziarską.

Poczucie narodowe tak ściśle związane z braterstwem, a raczej tożsamością języka, budzi się tedy u ludności polskiej na Węgrzech powoli, i dopiero w ostatnich czasach.

R. Zawiliński.

O przyszłość taternictwa.

Czy od lat w upadku pogrążone taternictwo należy do form, które pod uderzeniem dziejowego młota w piarg się rozsypały, czy też u progu nadchodzących czasów powstanie z uśpienia i od nowa się zorganizuje — pytanie to może aż nazbyt mało znaczące wśród potwornego splotu zagadnień w dniach przełomu? Istnieje jednak u podnóża Tatr garść ludzi, dla których kwestja ta nie jest obojętną, niech wolno więc będzie i nad nią w kilku słowach się zastanowić.

Większość zatroskanych o przyszłość taternictwa przypuszcza, że dni jego — wskutek wyczerpania się problemów tatrzańskich i braku nowych terenów dla taterniczej ekspansji — minęły już bezpowrotnie. Sądzę ten jest — zdaniem mojem — wynikiem nieumiejętności odróżniania cech, wypełniających istotę popędu do gór od pewnych zewnętrznych, czasowych jego przejawów. Wymogi stawiane uprawiającemu turystykę wysokogórską ulegały z biegiem lat ewolucji i sposoby wycieczkowania Stolarczyka czy Chałubińskiego były od form dzisiejszych wręcz odmienne, któż jednak nie czuje, że z tych samych warstwic duszy, co dzisiaj, dobywał się ich pęd ku wierzchołkom i kto mógłby odmówić im tytułu wzniosłych pionierów idei taterniczej? Wnosić przeto o zaniku taternictwa z faktu wyczerpania się problemów, znaczy to chcieć wtłoczyć je w jedno tylko z żołądek którymi prąd ten uchodzi na zewnątrz i zwątpić o jego sile wewnętrznej, głęboko w duszy utajonej, a prężnej, zdolnej żłobić sobie wciąż nowe ujścia i koryta. Źródła bowiem taternictwa nie leżą w umówionych z góry, skostniałych zasadach i prawidłach; one tkwią w pradawnych instynktach i popędach człowieka i te warunkują turystyce byt trwały, samodzielny, zewnętrzny nakazom

i prawu celowości społecznej niepodległy.

Pogłębienie analizy życia wewnętrznego — w związku z kierunkiem i naukowymi rezultatami psychologii współczesnej — doprowadziło do pełniejszego wyodrębnienia ich jako odruchów psychy ludzkiej uprawnionych w swych pojawach niezależnie od oceny rozumu i stopnia pożytku. Zdobyła sobie własne prawa sfera wzruszeń estetycznych, rozumiano, że u podstaw sportu tkwi wrodzony organizmowi popęd do zabawy, do bezcelowego wyzwalań sił fizycznych; zwolna dochodzi do porozumienia między dążeniem rozumu ku wiedzy ściślej, a uczuciami religijnymi, uzasadnionymi odwieczną potrzebą serca ludzkiego. Przyjdzie też niewątpliwie czas, kiedy psychologia — obok kategorii uczuć rodzinnych, społecznych i t. d. — usamodzielni jako sferę odrębną, niezależną grupę oddźwięków duszy w stosunku do otaczającej nas przyrody. Z chwilą tą i taternictwo w owej dziedzinie uczuć źródłisko mające — zyska swe psychologiczne znaczenie i uprawnienie: przestanie się pojmować je z jednej strony jako manię lub objaw przeciwspołeczny, z drugiej całkiem odwrotnie jako antidotum na różne wady narodowe i jednostkowe.

Uświadomienie znaczenia przyrody dla bujności życia indywidualnego jest zdobyczą stosunkowo dość późną — datuje się od XVIII stulecia — dzięki niemu jednak człowiek nowoczesny ponownie nawiązał starą przez wieki racjonalistycznej kultury nić związku z ogarniającym go wszechświatem.

Uczuciowy stosunek człowieka do przyrody górskiej może być dwójaki: akceptywny, w którym potęga zjawisk natury oddziałuje nań jako treść doznawań estetycznych, oraz czynny, w którym przyroda staje się obszarem wyładowania mocy psychicznych, dążących do rozpostarcia się w przestrzeni i łamania naporów zewnętrznych.

W taternictwie, w jego czystej postaci, znajdują wyraz oba te stosunki, wyzwalać się w związku, jakiego dać nie może żadna inna forma czynności ludzkiej. Że bowiem góry — to najwznioślejsze na globie wywierzyisko sił kosmicznych — skupiając w sobie najwyższy czar ziemi, koi tęsknotę człowieka za pięknem jak żaden inny przejaw natury — nie trzeba chyba dowodzić. W walce zaś z niebezpieczeństwami i grozą owych dziko nad piargi wypiętrzonych, gigantycznych brył gra-

nitowych znajdują ujęcie najpierwotniejsze, zawiedle w normalnem bytowaniu instyktu i porywy woli ku owdanięciu siłami przyrody, a ich napięcie przynosi jednostce pełnię radości i poczucie prącego naprzód rytmu życia. Walka ta nie jest ani czynnem społecznym — zbiorowisku nie przynosi realnej korzyści, ni bohaterstwem — brak jej pierwiastku poświęcenia, spełnia jednak doniosłą rolę w samopoznaniu własnych uzdolnień i granic woli, potęguje bujność życia i dla pewnych typów psychicznych jest konieczną reakcją władz fizycznych i duchowych, nieodzowną potrzebą, jak dla innych sztuka, muzyka i t. d.

W stwierdzeniu tego faktu zawarta jest odpowiedź na pytanie co do przyszłych losów taternictwa. Dopóki człowiek nowoczesny tęsknić będzie za wzniosłością, pięknem i ciszą, jakie dzisiaj już tylko w samotni Tatr odnaleźć można, i dopóki w pokładach jego natury szukać będzie odpyływu rwący pęd instynktów życiowych, do owej chwili zewnętrzny znak tych popędów — taternictwo, istnieć będzie jako realizacja z głębin duchowych bijących, przeto wrodzonych i koniecznych impulsów i pragnień ludzkich.

Dr Mieczysław Świerż.

Przegląd prasy.

— *Czas* krakowski w szeregu listów publicystycznych z Pragi omówił bardzo dokładnie zagadnienie imperjum czeskiego. Istotnym celem tej akcji jest zczehizowanie Słowaczyny i uzyskanie bezpośredniej granicy z Rumunią i Rosją z pominięciem Polski.

W związku ze sprawą Słowaczyny pisze — korespondent tego dziennika w numerze 2-gim — jest stanowisko, zajęte przez Czechów wobec polskiej Orawy i Spiszu. Jak wiadomo mieszkańcy górnej Orawy, a więc klin pomiędzy Żywcem a Nowym Targiem oraz północnego Spiszu, leżącego pomiędzy Nowotarszczyzną a Sądeczyną, są z dawna Polakami i obecnie nie dwuznacznie objawili swoją chęć przynależenia do Polski, która zresztą ma na Spiszu także i historyczne prawa.

...Czesi w ostatnich czasach wysunęli argument o konieczności uzyskania historycznych granic dla Słowaczyny, co zakrawa bądź co bądź

na ironię, gdyż Słowaczyna, w dobie historycznej nigdy państwem nie była, nie mogła mieć zatem historycznych granic. Jak wynika z noty, wręczonej przez przedstawicieli koalicji rządowi węgierskiemu, jako północne granice Słowaczyny, nazwane historycznymi, wykreślono tam na skutek żądań czeskich, obecną północną granicę państwa węgierskiego. Ze strony polskiej musi uczynione być wszystko, by ten czeski punkt widzenia nie zdołał się utrzymać na kongresie pokojowym.

Czesi obawiają się, że Polacy z Podhala, a bardziej jeszcze ze Spiszu i Orawy, będą oddziaływać na Słowaczynę w duchu dla nich niekorzystnym. Dlatego to dążą nie tylko do zagarnięcia Spiszu i Orawy, na których — co ciekawe — już przed kilkudziesięciu laty uczeni czescy wykazali ludność polską, lecz przygotowują akcję ofensywną wobec Podhala. Na razie wychodzi ona z kół nieoficjalnych, ale nie trzeba się łudzić, że w razie potrzeby przejdzie ona na łamy poważniejszej prasy, a potem i dalej.

Dla przykładu przytoczę tutaj broszurę niejakiego p. Chytila p. t.: „Slovensko“, która pojawiła się z początkiem listopada b. r., a więc w pierwszych dniach istnienia państwa czeskiego. Wywodzi ona, że dla zabezpieczenia Słowaczyny dla Czech potrzebne jest nie tylko Cieszyńskie, ale co więcej, że Czesi dla zabezpieczenia kolei koszykobogumińskiej żądać muszą klina koło Rycerki, t. j. części żywieckiego. W dalszym ciągu zaś pisze: „Braci Polaków trzeba będzie uprzedzić, że musi się rozwiązać i kwestję górali północno-tatrzańskich koło Zakopanego i na północ, i że trzeba ich złączyć całkowicie w granicach czesko-słowackiego państwa. Nie może nas tutaj onieśmielać polski charakter Zakopanego. Ten mu został narzucony w ostatnich 10 do 20 latach (!) Będzie to bolesne dla Polaków, ale przecież u nich chodzi o rzecz zbytku, a u nas o kwestję naszej egzystencji.“

Ostatnim argumentem dla zagarnięcia Podhala, jako potrzebnego dla państwa czeskiego, dla p. Chytila jest fakt dążenia Polaków do Gdańska, jako niezbędnego ich państwu. Zakopane jest tedy jakoby kwestją „życia i śmierci“ dla państwa czeskiego, na razie w elukubracjach awanturniczych szowinistów, lecz, powtarzam, akcja ta wnet może pójść dalej. Wynika z niej dla nas jeden konkretny wniosek: je-

żeli nie chcemy, by Czesi ze Słowaczyny przeszli niebawem do ataku na nasze Podhale, musimy dla jego obrony utrzymać Spisz i Orawę.

— Dobrze się stało, że o pomysłach p. Chytila dała wiadomość ludowi podtatrzańskiemu zasłużona w sprawie spisko-orawskiej *Gazeta Podhalańska*, która kończy uwagi swoje (w n-rze 2-gim) tak:

...Dziś pisze tak jeden pan Chytil, jutro całe tłumy podobnych mu poprą jego żądania i domagać się będą naprawdę Podhala. Apetyt Czechów ujawnił się w tej książeczce i jest dla nas ostrzeżeniem. Jeżeli utracimy Spisz, Orawę i Trenczyńskie, wtedy rozpoczną Czesi atak z paru stron na góralszczyznę „galicyjską“. Jeżeli chcemy zabezpieczyć Podhale od wkroczenia Czechów, musimy dla własnej obrony utrzymać Spisz i Orawę. Zamiaty Czechów względem polskich górali są jasne.

Jeno niech wie pan Chytil i jemu podobni, że ten góral bronić będzie swej świętej ziemi do upadłego i że za nim stanie cała Rzeczpospolita polska.

Czesi na Orawie i Spiszu.

Półrządowa Polska Agencja Telegraficzna w Warszawie doniosła dziennikom krakowskim dn. 15 b. m.:

„Jak się dowiadujemy, kapitan Zwiśłocki donosi z Budapesztu depeszą iskrową do naczelnika państwa polskiego co następuje:

Minister spraw zagranicznych francuski stwierdza, że na mocy rozkazu marszałka Focha Czesi mają zajmując całą Słowaczynę aż do czasu konferencji pokojowej. Za linię demarkacyjną ma być uważana dawna granica węgierska.

Oświadczone nam, donosi dalej kap. Zwiśłocki, że ten rozkaz nie ma być uważany za chęć wytworzenia faktu dokonanego i niema bynajmniej utrudnić rewidykacji praw polskich(?). Nasze stosunki z koalicją wymagają tego, aby rozkaz powyższy został wykonany i abyśmy wycofali swoje wojska z dawnych Węgier.“

Wybory sejmowe.

Za kilka dni odbędą się wybory do Sejmu ustawodawczego w Warszawie.

Podhale, stanowiące część okręgu 39-go, staje do głosowania — prawdę mówiąc — pod znakiem loterii — z braku stałych organizacji politycznych, skleconych i tym razem w sposobie przygodnym: dla potrzeby jeno wyborczej. Dość powiedzieć, że mamy list kandydatów aż szesnaście...

Czytelnikom podhalańskim przypominamy, jak ważnym obowiązkiem wszystkich obywateli jest udział w głosowaniu, od którego wyniku zależy, kto z tej części kraju mieć będzie wpływ na ustrój i rząd Rzeczypospolitej.

Współdziałamy z tymi, co chcieliby nadać woli ludu góralskiego w okręgu granicznym znanie ogólno-polskie, — z tymi, których zdaniem wybory do pierwszego Sejmu powinny być przede wszystkim dowodem troski największej, wspólnej wszystkim pewnie Polakom troski o południowe kresy Ojczyzny.

Na Spiszu i Orawie wybory odbyć się nie mogą, bo z rozkazu generalissimusa koalicji zajęły ziemie te po granice byłego państwa węgierskiego — wojska czeskie. Braciom tamtejszym, garnącym się ku Podhalu i całej Polsce, pomóż jeszcze możemy wytrwałą pracą polityczną w Krakowie, Warszawie i dyplomatyczną w Paryżu. Tutaj — żywym dowodem, wymownym jako ostrzeżenie swoich i obcych, że o nich w przełomowej chwili pamiętamy i że oderwać ich od macierzy, mimo wszelkie zakusy wrogów, nie damy, — może być tylko wybór do Sejmu w Warszawie dzielnego kresowych dążeń wyraziciela:

ks. Ferdynanda Machaya z Jabłonki na Orawie.

Kto ponad przemijającą grę wyborczą raczej osób, niż stronnictw, który nad względy parafialne, czy powiatowe, chce teraz na Podhalu wznieść trwałą po wieki myśl po-

lityczną polską — niechaj głosuje na listę 4-tą (lub 15-tą) z nazwiskiem ks. Machaya na pierwszym miejscu!

Józef Diehl.

DR KAZIMIERZ KROTOSKI.

Znaczenie dziejowe Spisza dla Polski.

(Dokończenie).

W podaniach kryje się z reguły historyczne jądro. — Borys utrzymał się na spiskiej kasztelanii tylko do r. 1145. W tym roku Władysław II, syn Krzywoustego, po klęsce pod Poznaniem, doznanej od braci, zbiegł przez Spisz na zachód. Gejza II, szwagier Mieszka III, posilkując tegoż i jego braci przeciwko Władysławowi, wypędził i sojusznika Władysławowego, węgierskiego pretendenta ze Spisza, ale w nagrodę za pomoc zatrzymał Spisz z wyjątkiem okręgu podolinieckiego nad dolnym biegiem Popradu. „I tak kasztelanii spiska została od Polski oderwana przez Węgrów i aż po dziś dzień, przez zdradę zajętą, znajduje się w posiadaniu Węgrów“ — pisze autor „Kroniki Wielkopolskiej“ z końcem XIII a początkiem XIV w. Zachłanny szwagier i sojusznik Mieszka III Gejza II, celem zabezpieczenia łupu przed Polakami, osadza na Spiszu pierwszych kolonistów niemieckich pod wodzą Raynalda, pierwszego wojewody Sasów spiskich.

Grabież węgierską legalizował dopiero pokój w Starej Wsi w r. 1193 za Beli III. W r. 1195 ks. Emeryk nadaje dzierżawy ziemi spiskiej arcybiskupowi Ostrzyhomia, a w ten sposób ziemia spiska przestaje być archidjakonatem krakowskim. Proboszcz spiski w Podhradziu uzyskuje prawa równe biskupowi.

Przez cały wiek XIII i XIV trwała kolonizacja niemiecka Spisza węgierskiego, jak i ziemi podolinieckiej polskiej. W r. 1311 i podoliniecka ziemia dostaje się za pomoc udzieloną Łokietkowi przeciw Czechom, oraz jako wiano Elżbiety, córki Łokietki, Karolowi Robertowi węgierskiemu. Natychmiast archidjakonat spiski oderwał podoliniecką ziemię i pod względem kościelnym od Krakowa, korzystając z anarchii kościelnej w Krakowie z powodu zatargu Łokietki z biskupem Janem Muskatą. Wytoczono z tego powodu proces w Rzymie. Za biskupa Jana Grota wydał proboszcz cieszyński Prot, jako delegat papieski, wyrok, przywracający w podolinieckim okręgu jurysdykcję biskupów krakow-

skich; skazano węgierski episkopat na karę 2200 grzywien, a co najcięższe, Węgrzy z tego wyroku papieskiego tak samo sobie mało robili, co Krzyżacy. Zasada „siła przed prawem“ nawet na polu kościelnym była tak samo w XIV wieku na Węgrzech i w Niemczech, jak i do ostatnich niemal czasów, w pełnym zastosowaniu. W ten sposób już z początkiem XIV wieku cała spiska ziemia znajdowała się w ręku węgierskim, czy pod względem politycznym czy kościelnym.

W r. 1412, jak wiadomo, za 37.000 kóp groszy praskich (około 2 milionów koron przed wojną) zastawił cesarz Zygmunt Luksemburczyk Polsce 16 miast spiskich. Był to przede wszystkim okręg podoliniecki z Lubowlą, Gniazdem i Podolinicem, dalej 3 grupy miejscowości oddzielnych od siebie:

I grupa na południe od Kiezmarmku w stronę Lewoczy obejmowała Lubicę, Wierzbów, Strażę i Twarożnię:

II grupa na zachód od Kiezmarmku ku Tatrom obejmowała Poprad, Wielką, Matejowice i Sobotę:

III grupa na wschód od Lewoczy obejmowała wreszcie Podehradzie (Varalia), Nową Wieś (Iglo), Włochy (Olaszi).

Jak wielką była owa kwota, dana Zygmuntowi na zastaw owych miast, najlepiej świadczy odpowiedź posłów polskich, dana węgierskim w Kiezmarmku r. 1436: „Za tę sumę, jaką cesarzowi pożyczono, możnaby nabyć dwa razy tyle, co wart zastaw, na własność wieczystą“. — I mieli słuszość posłowie polscy. W czasach, kiedy Zbigniew Oleśnicki nabył całe księstwo siewierskie z 3 miasteczkami i 60 wsiami za 6000 grzywien, 16 miast spiskich, jako zastaw na sumę 6 razy większą, był zapewne nie całkiem odpowiedni. A jednak do r. 1468 ziemia spiska była najbogatszym starostwem w Polsce, które przynosiło rocznie dochodu posiadaczom około 150.000 złp. na czysto. Na spiskim starostwie głównie wyrosła magnacka fortuna książąt Lubomirskich.

Szesnaście miast spiskich odegrało niepoślednią rolę przy rozbiórce Polski. One to były ową ponętą smakowitą, na którą złapał głupi austriacki rząd genialny twórca rozbiorów „rozbójniczy“ król pruski, Fryderyk, Wielkim zwany, wbrew interesom Rosji i Austrii, wbrew intencjom Marji Teresy z podeptaniem wszelkich praw Boskich i ludzkich Ale o tem w następnym artykule

JADWIGA z Chałubińskich SURZYCKA.

„Moje” Zakopane.

Pomiędzy starym cmentarzem, a starym drewnianym kościołem, stoi mała murowana kapliczka, w której pierwsze nabożeństwa odprawiał ks. Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz w Zakopanem.

„Nie pozostanie śladu dawnego początku, jeżeli wszystkie pamiątki zniszczymy. Ta murowanka jest pierwszym tu kościołem. Ojciec mój żył sobie spokojnie między górami, mawiał, że najlepiej sypia pod śmrekiem w górach swoich. Tu więc jest na cmentarzu pochowany.

W starym drewnianym kościele pierwsze było poznanie, gdy 1859 r. ojciec przejeżdżając przez Zakopane wszedł do kościoła, a była to niedziela; i zachwycony stylem Skarogowskim — przysłuchiwał się wśród górali kazaniu ks. Stolarczyka. Tłumno było w kościele, z kazalnicy potężny głos nawoływał gromko o wieczki swoje: „W górę! Do spraw Bożych!”

Od ćwierć wieku proboszcz i lekarz są pochowani na jednym cmentarzu. Mało już ludzi pamięta dawne Zakopane. Zbudźmy stare groby! Może one nam coś powiedzą...

Doktor Tytus Chałubiński, uczony profesor, przybywa do Zakopanego w 1873 r. na dłuższy pierwszy pobyt letni — z tej owoczesnej: sceptycznej, pozytywnej, trochę sztytcherzej Warszawy; ze środowiska w którym inteligencja odpychaną była ze wschodu i zachodu od Boga... Obywano się bez dogmatu, bez obrządku, z półumieszkaniem lekceważenia spoglądając na owe jakby „Okopy św. Trójcy”, dawnej wiary, fortece, gdzie pewien odłam prasy z góry traktowano, niby zapleśniałych konserwatystów.

Ks. Józef Stolarczyk był ubogiej wsi górskiej plebanem, wyłącznie swym parafianom oddanym. Cóż tych ludzi do siebie zbliżyć mogło? Ani przyzwyczajenia, ani sfera towarzyska, ani wykształcenie, ani nawet pojęcia etyczne. Odrębne to zda się dwa światy! Wszak to pono przyjaciele? Coś ich więc ściśle łączyło? — Wbrew pozornym kontrastom. Uważam to za bardzo ważny punkt, gdyż przez zbadanie charakteru ks. Józefa z pod Giewontu, snop światła rozjaśni i opromieni wyraźniej postać mego ukochanego Ojca.

Ksiądz Stolarczyk, pochodzeniem góral, że wsi Wysoka w powiecie Myślenickim, ur. 1815 r., kształcił

się, jak wielu jego rówieśników z Podhala, w Kollegium Podolinieckim na Spiszu. Owo Kollegium założone było w XVII wieku przez Stanisława Lubomirskiego dla młodzieży szlacheckiej, gdzie później i nieszlachecka młodzież dostęp miała. Szkołą tą kierowali w latach 1642—1782 polscy oraz węgierscy Pijarzy. Otóż co najważniejsza i co nas najwięcej obchodzi, sławny Stanisław Konarski, ów późniejszy reformator wychowania w Polsce, był w owym Kollegium nauczycielem przez lat cztery od 1717 do 1721. Wpływ zatem Konarskiego widocznie zaznaczył się dodatnio i trwał, mimo, że cesarzowa Marija Teresa zniosła polski język wykładowy, wprowadzając niemiecki. Duch jednak polski w nim pozostał. Na tem wychowaniu urobił się charakter młodego Stolarczyka. Tu przypominam, że podobnie Ojciec mój w polskiej szkole był wychowanym. Tu leży klucz porozumienia pomiędzy tymi dwoma ludźmi, Chałubińskim a Stolarczykiem, że obaj polskie szkoły przeszli od samego dzieciństwa, dusze i polskie serca od młodości mieli i to ich zespoliło. Kochali jednakowo swą polską wiarę i ojczyznę, a każdy na własnym stanowisku jak mógł najlepiej służył braciom i krajowi przez całe życie.

W roku 1916 w Krakowie, doktor medycyny, Adam Wrzosek, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłosił drukiem parafialną kronikę ks. proboszcza Stolarczyka, która przedstawia ogromnie bogaty materiał do historii pierwotnego Zakopanego i duszy jego mieszkańców. W zwięzłych, pełnych prostoty słowach, przy notowaniu całorocznych zdarzeń ze świata podhalańskiego wyjaśnia i wykazuje ks. proboszcz taką miłość Boga, ludu i przyrody, że kronika ta mogłaby posłużyć do napisania obszernego dzieła, z którego dopiero zrozumieliby obu tych ludzi, tak niepodobnych pozornie, doktora i proboszcza.

Przedewszystkiem, Józef Stolarczyk miał żywą wiarę, zdrowy, tak zwany chłopski rozum, i usilnie przykładał się do nauk, zanim został księdzem, a został nim z przekonania. Ukończywszy kollegium na Spiszu powrócił do swej diecezji tarnowskiej, gdzie został wyświęcony. Prócz polskiego dobrze znał języki węgierski, niemiecki i łacinę. Był muzykalny i ułożył sam pieśń religijną, którą słyszałam w dawnym kościele „Salve Regina”. Sam uczył też dzieci śpiewać w szkole, dzięki

temu, jakże pięknie i rytmicznie śpiewano wtedy w kościele! Nastrój bywał podniosły podczas nabożeństwa, bo gdy „Jegomość” (tak nazywali górale swego proboszcza) wyszedł ze mszą św. rozumiano, że przebywa on poza sferą trosk i kłopotów ziemskich, że wprost „z Panem Bogiem gada!” Ojciec mój cenił w proboszczu jego szczerość, otwartość i mądrość życiową. Owa praktyczność pozwalała mu zajmować górali różnemi sprawami, a więc kupował coś od nich, doradzał zarobek, lub sprzedawał i tym sposobem, przy stosownej chwili, niby niechcący, podsuwał dobrą myśl, a przy ciągłym obcowaniu poznał wieś całą wybornie. Najstarszych górali zwał po imieniu, nawet najmniejsze dziecko i wszystko obchodziło go żywo, każdemu dobrze doradził, znając na wylot swych parafian, jako dobry pasterz swą trzodę.

Dobry góral również go jak własny obchodził: cieszył się urodzajem, martwił rokiem głodowej klęski, co z prawdziwej miłości bliźniego pochodziło. Często idąc drogą — modlił się i błogosławił pola. Skrzętnie notuje w swej kronice każdorazowy stan pogody i plony; żył był ks. Stolarczyk z tym ludem jak jeden z nich. Przy pozorze obojętności i szorstkości w obejściu z natury był wrażliwy i niezmiernie tkliwego serca. Posłuchajmy, co sam mówi o sobie, jak do Zakopanego przyszedł „od Katedry z Tarnowa, jako wikary, jedynie tem powodowany, iż w Tarnowie chorych w szpitalu dla mojego usposobienia bez pewnego wstrząśnienia — opatrywać prawie mi się długo niepodobieństwem stało”.

Charakter Stolarczyka wybornie maluje się w tych wspomnieniach. Właśnie dlatego wybrał sobie te a nie inne strony, „że wtedy lud góralski ze swej łagodności zasłynął, a każdy osobiście młody czuł wstręt do ludu z równi, który się w r. 1846 tak wielkich zbrodni dopuścił”.

Idzie więc pełen dobrej woli i sympatii do Zakopanego, lecz tu na wstępie czekają młodego wikarygo, a potem plebana bez plebanii, bez kościoła — ciężkie przejścia, bieda z nędzą, co on sam szczegółowo opisuje, o czym potem, przecierpiawszy i energicznie walcząc ze złym losem, — lubił opowiadać, a co sama często z ust jego słyszałam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Od Redakcji. Z powodu strajku drukarskiego nie wyszedł pierwszy numer styczniowy „Echa“ a drugi za ten miesiąc wychodzi z opóźnieniem i zmniejszony.

W przyszłości „Echo“ wychodzić będzie regularnie dwa razy w miesiącu: 5-go i 20-go.

Ś. p. Stanisław Zachorowski, doktor filozofii i praw, docent Wszechnicy Jagiellońskiej, profesor prawa polskiego i dziekan wydziału prawnego Uniwers. lubelskiego, zmarł 21 grudnia z. r.

W puściźnie naukowej młodego uczonego pozostała m. i. praca p. n. „Osadnictwo na Spiszu“ (1910).

Dział tatarnicki naszego pisma redagować będzie p. dr. Mieczysław Świerż, redaktor „Tatarnika“ organu sekcji turystycznej T. T.

Stan pogody w Zakopanem w początkach zimy r. 1918—1919 *).

W sezonie bieżącym zima rozpoczęła się względnie dość wcześnie. Śnieg spadł 14 listopada i od tego czasu utrzymał się do 6 stycznia. Największa grubość warstwy śniegowej wynosiła 32 cm. 3 grudnia.

Temperatura drugiej połowy listopada była bardzo niska — 5,6°, mrozy dochodziły do — 20°, gru-

dzień naogół był znacznie cieplejszy, średnia bowiem temperatura — 2,3°, a najniższa — 16,7°. Od połowy listopada aż do ostatnich dni grudnia nie było większych odwilży i wiatrów halnych. Niezwykle długi (4-dniowy) i silny wiatr halny, który doszczętnie stopił śniegi, zaczął wiać 4 stycznia. Pod jego wpływem temperatura, stopniowo wzrastając, doszła 8 stycznia do niebywalej w tym miesiącu wysokości + 13,5°.

Zarówno listopad, jak grudzień nie należały do miesięcy pogodnych. W listopadzie przy średnim zachmurzeniu 6,7, ilość godzin słonecznych wynosiła 66,5, w grudniu przy zachmurzeniu 7,6 — tylko 37,8.

B. W.

*) Pod tytułem powyższym co miesiąc będziemy umieszczali krótkie sprawozdanie o stanie pogody w Zakopanem. Dane pochodzą ze stacji meteorologicznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Czcionkami drukarni „Polonia“ Jana Trybuły w Zakopanem.

KSIĘGARNIA PODHALAŃSKA

A. Z. ZEMBATY

ZAKOPANE, — KRUPÓWKI — (OBOK POCZTY)

POLECA:

Album Grunwaldzkie	26—
Askenazy S. Książę Józef	34—
— Napoleon i Polska	64—
Chołoniewski A. T. Kościuszko	2:20
Eucken R. Wielcy myśliciele	20:50
Fabré J. H. Z życia owadów	9:50
— Dziwy instynktu u owadów	12:50
Gianini i Moscheni. Metoda włoskiego języka	6—
Grabiec J. Dzieje współczesne	10—
Gruszecki A. Na wulkanie	8—
Herrich. Mapa Galicji	2:50
Koneczny F. dr. T. Kościuszko	26—
Kukiel M. dr. Dzieje oręża polskiego	32—
Kutrzeba. Historia ustroju Polski	16:20
Makuszyński K. Pzerzy wesołe	
Matlakowski W. Zdobienie i sprzęt na Podhalu	7—
Milewski E. Sklepy społeczne	3:20
Mimar. W nieławnej walce	8—
Mniszek H. Gehenna	24—
— Ordynat Michorowski	13—
— Trędowata	20—
Montessori M. dr. Domy dziecięce	6:20
Nevcomb. Astronomia dla wszystkich	20—
Peer. Z małego uzdrowiska	2—
Pasek J. Ch. Pamiętniki	44—
Piwar. Metoda języka angielskiego	5—
Rzepecki K. Pułk IV	20—
Rzepecka H. Ojczyzna w piśmie i pomnikach	44—

Macfall H. — Kasprowicz.
Historia malarstwa.
Tomów 9. Cena 420 kor.

Malarstwo angielskie Cena 40 kor.

Malarstwo francuskie Cena 40 kor.

Malarst. holenderskie Cena 40 kor.

Malarstwo współczesne
Tomy 2. Cena 60 kor.

Witkiewicz S. Na przełęcz.
Cena 7 kor.

Witkiewicz S. Styl zakopiański.
Cena 40 kor.

Witkiewicz S. Z Tatr.
Cena 5 kor.

Asnyk A. Pisma
Wydanie zbiorowe. Cena 18 kor.

Larousse illustrée 1917.
Cena 30 kor.

Forel A. dr. Zagadnienia seksualne
Tomy 2. Cena 22 kor.

Fredro A. dr. Trzy po trzy.
(Pamiętniki). Cena 35 kor.

Chłędowski K.
Historie neapolitańskie.
Cena 48 kor.

Chłędowski K.
Rokoko we Włoszech.
Cena 32 kor.

Tetmajer K.
Na skalnem Podhalu.
Wydanie ozdobne. Cena 60 kor.

Rzewuski H. Pamiętniki Soplicy 11:40

Skarszewski. Pustkowice 13—
Rumak Światowida 16—

Święcicki H. dr. Metoda języka rosyjskiego 4:50

Świeykowski B. ks. Z dnia grozy w Gorlicach 7—

Szczepański L. Przewrót 2:60

Stasiak L. Humoreski 3—
— Gadzina 2—

— Krwawe ręce (1846) 12:—

— Małomieszczenie 6—

— Nowe humoreski 1—

— Obrona sztandaru 12:—

— Pieniądz 2—

— Polska plastyka średniowiecza 5—

— Rycerze śpiący w Tatrach 12:—

— Srebrny dzwon 8—

Suffczyński — Pol — Kossak. Za wsze oni 12:—

Swett Marden. Siła woli i powo- 12:—
dzenie

Wagner E. L. Praktyczna metoda nauki ciska 12:—

Żeromski S. Powieść o Walgierz- 12:—
Udalym

— Sen o szpadzie i sen o ciębie 12:—

— Wisła 6:—



SPECYALNOŚCIĄ

naszej firmy są

POCZTÓWKI

artystyczne, bromosrebrne z oryginalnych zdjęć fotograficznych
TATR. 250 WZORÓW.

Nasza powyższa marka ochronna gwarantuje **jakość i artyzm.**

POCZTÓWKA || KSIĘGARNIA PODHALAŃSKA

A. Z. ZEMBATY, ZAKOPANE.

SANATO

Pensjonat A. Rumińskiego

Sp. z ogr. por.

W ZAKOPANEM

na Antolówce w przedłużeniu parku klimat.
w otoczeniu kilkudziesięciomorgowego lasu.

**NAJNOWSZE URZĄDZENIA HYGIEN. A
NOWOCZESNY KOMFORT.**

Światło elektryczne. — Winda elektryczna osobowa. — Centralne ogrzewanie wodą. — Wodociąg z ciepłą i zimną wodą w **każdym pokoju.** — Tapety do zmywania w pokojach. Łazienki. — Kąpiele słoneczne. — Linoleum. Urządzenia desynfekcyjne. — Pralnia. — Salony i czytelnia.

CENY UMIARKOWANE.

Kolejka elektryczna dojazdowa w budowie.

Towarzystwo prywatnych zakładów wychowawczych,

spółka z ograni. odpow. w Zakopanem

utrzymuje:

- 1) Gimnazjum realne męskie } Willa
- 2) Gimnazjum realne żeńskie } Liliana
- (Oba zakł. posiadają prawa szkół rządowych).
- 3) Klasę wstępną do gimnazjum dla chłopców i dziewcząt.
- 4) Internat dla chłopców (Willi Gierlach)
- 5) Internat dla dziewcząt (Willi Szarotka)
- Od roku szk. 1919/20.

- 6) Wzorową szkołę koedukacyjną dla chłopców i dziewcząt w zakresie 4 klas ludow.
- 7) Wyższe kursa naukowe dla pań w stylu Kursów im. Baranieckiego w Krakowie.
- 8) Jednoroczny Kurs handlowy.
- 9) Praktyczne Kursy zawodowe.

Szczegółowych wyjaśnień udziela i prospekty wysyła Dyrekcja Zakładu.

Zarząd Towarzystwa:

Ks. Dr Paweł Frelek
prezes.

Dr Tadeusz Mischke Ks. Józef Winkowski
dyrektorzy Towarzystwa.

Adam Wilusz
dyrektor Zakładu.

Lekarze szkolni:

Dr T. Mischke i Dr Kraszewski.

ZAKŁAD

GALANTER.-INTROLIGATORSKI



W. J. BURNAT

ZAKOPANE — ŁUKASZÓWKI NR. 3.

**WYKONUJE WSZELKIE PRACE W TYM
ZAKRESIE WZOROWO I PUNKTUALNIE.
WYRÓB PASSEPARTOUTS.**

DOBOROWE PIWA LIMANOWSKIE

Z browaru Zygmunta Marsa i brata w Limanowej uznane za najlepsze

poleca w swej Restauracji

„PODHALE“ **Franciszek Pawlica**

Jeneralny Reprezentant Browaru na ZAKOPANE ul. Krupówki
Telefon w miejscu.

Jeneralna Reprezent. Browaru Limanowskiego w KRAKOWIE
ul. Mostowa l. 6. Telefon 1334.

SARNECKI:

Zwyczajne towarzyskie

w druku

NAKŁADEM

KSIĘGARNI PODHALAŃSKIEJ.

KSIĘGARNIA PODHALAŃSKA

poleca

„Modern-Bibliothèque“

w wielkim wyborze.

SANATORYUM dla piersiowo chorych w Zakopanem, Dra K. Dłuskiego.

Styl gmachu ściśle sanatoryalny. — Obszerne leżalnie dla kuracyi klimatycznej. — Elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, kanalizacya. — Kąpiele i natryski. — Wodociąg zimnej i gorącej wody w każdym pokoju. — Wzorowe urządzenie desynfekcyjne: Kamera odkażająca pod ciśnieniem dla pościeli, maszyna do desynfekcyi naczyńia stołowego. Specyalne urządzenie do spalania płwociny. — Winda osobowa elektryczna aż do 4-go piętra. — Pralnia parowa. — Meble stylowe. — Kaplica ze stałym kapłanem. — Zasobna czytelnia, biblioteka, fortepian. — Sala teatralna, przedstawienia, koncerty na miejscu. Apteka, laboratorium, pracownia Röntgena, lampy kwarcowe, leczenie sztuczną odmą piersiową. — Poczta, telefon i telegraf w miejscu. — Powozy i sanie otwarte i kryte na miejscu. — Pawilonik izolacyjny na wypadek choroby zakaźnej. — Hotelik sanatoryalny dla towarzyszących, obok gmachu.

100 pokoi.

Ceny umiarkowane.

Personal lekarski: Naczelnny lekarz i Dyrektor Dr KAZIMIERZ DŁUSKI i 2 asystentów.

Lekarz-kobieta.